

Sailor Moon - Postscriptum — madoka

Od autora: Mam nadzieję, że fani "Sailor Moon" (jeśli jacyś to czytają) wybaczą mi, że dodałam kolejną postać do rodziny królewskiej, ale brakowało mi tam małego chłopca. :P Z góry przepraszam, jak komuś zepsułam dzieciństwo czy coś. Są tu jacyś fani SM?

Cały konkurs artystyczny przebiegał poprawnie jak co roku. Goście także dopisali, choć jeszcze kilka lat temu niektórzy mówili, że na taką wiejską biesiadę to przyjdzie najwyżej kilka miejscowych osób. Teraz rozrósł się on na całkiem sporą imprezę wojewódzką.

Siedziałam przed sceną jak na szpilkach. Dosłownie, bo wierciłam się na krześle cały czas. Eh, wszystko przez te emocje. W tym roku przebrałam się za Czarodziejkę z Księżycyca i razem z koleżankami miałyśmy przedstawić finałową scenę pierwszej serii. Włożyłyśmy w to bardzo dużo pracy i czasu.

– Sandra, denerwujesz się? – zagadła do mnie Ela, która wcielała się w rolę Królowej Beryl, kiedy kolejni uczestnicy schodzili ze sceny.

– No jak to, haha? Przecież to tylko zwykła impreza dla dzieciaków! – skłamałam. W rzeczywistości z każdą minutą denerwowałam się coraz bardziej. Mocniej ścisnęłam Księżycowy Sierp. Stresowałam się głównie tym, że coś mi nie wyjdzie, ktoś wrzuci to Internetu, a fani będą mnie hejtować za to, że zepsułam „taką fajną scenę”. Niektórzy Polscy (i nie tylko) miłośnicy mangi i anime potrafili być bezlitośni. W końcu przyszła nasza kolej. Wcześniej poprosiłyśmy, aby dla lepszego efektu zgasili światło. Ustawiliśmy się na pozycjach i już miałam wypowiedzieć hasło ataku, kiedy nagle usłyszeliśmy hałas dobiegający z góry. Od razu wszyscy zwrócili się w tym kierunku. Z sufitu zaczęła opadać dziwna, różowa mgła.

– Co to jest?! – zawołałam. Ręką zakrywałam usta przed dziwnym, gryzącym czymś.

– Może to część przedstawienia... echem... – odpowiedziała Kasia, która również się zakrywała.

Chwilę później zobaczyłam, jak jakaś tajemnicza postać przelatuje przez salę na jakiejś linie i ląduje na scenie, tuż przed Elą.

– Księżycowe Perełki, Różowe Cukierki! – odezwał się chłopięcy głosik, po czym znikąd wyciągnął jakąś różdżkę zakończoną w kształcie serca. Odczekał sekundę, ale nic się nie wydarzyło.

– Księżycowe Perełki, Różowe Cukierki! – zawołał jeszcze raz, dużo dostojniej, ale nadal bez skutku. Ktoś włączył światło. Zobaczyłam małego blondynka ubranego w strój podobny do sailor fuku (tego stroju, który miały czarodziejki) z tym że zamiast niebieskiej spódniczki, miał długie spodnie, a zamiast diademu – biały, marynarski berecik. Razem z koleżankami nie wiedziałyśmy, co się dzieje. – A niech to! – zdenerwował się. – Mogłam przewidzieć, że na podróbki to nie zadziała! Pink Sugar Heart Attak!! – Ponownie powtórzył atak. Tym razem inwazja różowych serduszek z całą mocą uderzyła w Elkę. Ta od razu padła na ziemię.

– Należy ci się, ty stara jędzo!! – dumnie krzyknął nieznajomy. – Nie bój się, babciu! – uśmiechnął się do

mnie. – Razem zwyciężymy!

Do akcji postanowił wkroczyć pan Gienio. Gdy tylko jednak znalazł się na linii frontu, atak został skierowany na niego. Chłopiec zauważył, że w ten sposób nie wygra, więc znikąd wyciągnął kolorową kulkę, którą wyrzucił w powietrze. Ta zamieniła się w pomarańczowy, gęsty dym.

– Chodź! – złapał mnie za rękę i skierował się stronę wyjścia. Chciałam go zatrzymać, ale pędził tak szybko, że ledwo za nim nadążałam.

– Bartek! Jeśli to twój kolejny dumny żart, to obedrę się ze skóry!

Chłopak nawet nie odwrócił głowy. Zatrzymaliśmy się dopiero na drugim końcu wioski, pod lasem. O dziwo, zajęło nam to około dwóch minut, co było ciężkie do uwierzenia, a tym bardziej niepodobne do mojego brata. Przez moment nie mogłam złapać tchu, a na dodatek nieznamy dzieciak rzucił mi się na szyję.

– Jak to dobrze, że się udało!! – Uściskał mnie mocno. Był naprawdę przerażony, a ja wkurzona.

– Co tu się dzieje?! – Stanowczo zaczęłam go od siebie odklejać. – Kim ty, do cholery, jesteś?!

– No, jak to, babciu? Nie poznajesz mnie?

– A nie słyszysz?! Kim ty jesteś i czemu zepsułeś mi występ?! Bartek cię wysłał, tak?!

Patrzył na mnie wielkimi, zdezorientowanymi oczami, które jeszcze bardziej wypełniły się łzami. Zauważyłam, że w rękę trzymał Księżycową Pałeczkę Małej Damy (Chibiusy), identyczną, jak ta z anime. W dodatku nie wyglądała jak jakaś zwykła zabawka.

– Ale, babciu! – zachlipał. – Ja widziałem, jak ty walczysz z królową Beryl! Chciałem pomóc! Przecież ona za... za...

– Nie jestem twoją babcią!

– No jak to nie? Przecież wyglądasz jak ona! Masz białą suknię księżniczki, dwa kogi Odango i pół księżyc na czole! – zawołał. Coraz mniej z tego rozumiałam, a już kompletnie zbaraniałam, kiedy z kieszeni mundurka wyjął zdjęcie swojej „babci”. – Teraz już widzisz, babciu, że to ty.

– Nie, to nie może być prawda! W końcu to tylko moje przebranie... Zaraz! – Jakby mnie olśniło. – No jasne! Przecież dziś pierwszy kwietnia! A ja, głupia, dałam się na to nabrać! Haha! Takie coś można łatwo wydrukować!

– Ale ja naprawdę chciałem... – Jego oczy zaszyły łzami.

– Nie wiem, co chciałeś, ale zepsułeś mi dzień!

Po tych słowach rozplakał się na dobre. Ba! To nawet mało powiedziane. Wybuchł ogromnym atakiem płaczu. Od razu aż zatkałam uszy i kucnęłam na Ziemi. Wszystko wokół zaczęło się trząść. Pierwszy raz się z czymś takim spotkałam, ale dopiero po chwili przypomniałam sobie, że w pierwszym odcinku „Czarodziejki” wydarzyło się to samo, a to już bardzo trudno wyjaśnić.

– Co mam zrobić skoro nie wierzysz mi, że jesteś moją babcią? – wykrzyczał przez łyzy. – Przecież ja zawsze mówię prawdę... I myślałam, że ty tak...

Ostrożnie do niego podeszłam, cały czas zakrywając szczelnie uszy. Jestem strasznie nadopiekuńcza i nie zależnie od okoliczności, widok płaczącego dziecka zawsze chwycił mnie za serce. W dodatku to, co się teraz działo... Czułam, że nie oszukuje. Szybko odsłoniłam uszy i w tym samym momencie mocno go objęłam.

– Już dobrze, już dobrze – powiedziałam łagodnie. – Pomogę ci, ale będziesz musiał mi o wszystkim opowiedzieć, zgoda?

– Naprawdę mi pomożesz? – jęknął. Płacz zaczął mu pomału ustępować, więc odetchnęłam z ulgą. Od razu to zauważył. – A bo ja to tak mam, że jak płacę to aż bolą uszy i wszystko się trzęsie – Wysmarkał nos w chusteczkę. – Za to też przepraszam – Usiedliśmy na ławce na przystanku autobusowym.

– Pomogę ci, jak będę umiała, ale jak ty to zrobisz?

– Nikt tego nie wie. Po prostu tak czasem mam i już, ale skoro o tym nie wiesz, to najwidoczniej nie jesteś moją babcią. Ona i moja mama też tak czasem miały. O co chodziło z tym przedstawieniem?

– Najpierw powiedz mi, kim jesteś.

– No dobra – Otarł twarz chusteczką. – Nazywam się Edmund i jestem księciem Srebrnego Milenium.

– Chyba nie bardzo ci to pasuje? – Po tym, co zobaczyłam historia o Księżycowym Królestwie nie była zbyt szokująca.

– A żebyś wiedziała, Ugh!

Myślałam, co mam zrobić. Siedziałam na przystanku z nieznanym chłopcem, który też pojawił się nienack. W dodatku z tyłu głowy cały czas miałam pytanie: „co z konkursem”? Nie widziałam, aby ktoś za nami szedł.

– A ta pomarańczowa chmura to...?

– Spokojnie, nie musisz martwić się o ludzi z sali. Tylko zasnęli. Nie będą nawet pamiętać, co się stało – uspokoił mnie. – Ja ci się przedstawiłam. Teraz twoja kolej.

– Jestem Sandra. Taka zwykła – uśmiechnęłam się.

– Moja babcia nazywała się Usagi. O! – Nagle poderwał się z miejsca. – Może pomożesz mi ją znaleźć? Na pewno gdzieś jest...

– Yhym...

– Dobra, ale najpierw pójdziemy po moją torbę! Zostawiłem ją w sali! – Znowu nie zdążyłam zaprotestować, bo od razu popędził przed siebie, a mi nie zostało nic innego, jak ruszyć za nim. Spotkaliśmy się dopiero przy drzwiach świetlicy. Czekał tam na mnie z torbą na ramieniu. Następnie zabrałam swoje rzeczy i poszliśmy w stronę mojego domu. Po drodze udało mi się jedynie dowiedzieć, że Edmund uciekł z do-

mu, a resztę chciał mi wyjaśnić na miejscu, na spokojnie. Rodziców i Bartka udało mu się jakoś zahipnotyzować (co nie było dla mnie wielkim zaskoczeniem), więc nie mieli problemu, że przyprowadzam niespodziewanego gościa.

– Czyli uciekłeś z domu, bo nie podobało ci się, że twoi rodzice woleli, żebyś był dziewczynką? – zapytałam, przeszukując szafę. Znalazłam w niej komiksy o „Czarodziejce” z dzieciństwa.

– To nie tak, że mieli jakieś swoje „widzimisie” – Rozłożył się na moim łóżku. – Tu chodziło o srebrny kryształ. Znaczący się, o jego ochronę – Cały czas go słuchając, pobieżnie przewertowałam strony jednego z tomów. Wszystko się zgadzało, poza jedną rzeczą. Zgodnie z tym, co mówił komiks, Chibiusa doczekała się córki. – Bo nie wiesz tego, ale ochroną srebrnego kryształu, z jakiegoś powodu...

– Od zawsze zajmowały się tym tylko kobiety? – usiadłam obok niego i pokazałam mu komiks. Natychmiast wyrwał mi go z ręki.

– Przecież to mama i babcia! – zawołał. – Ale skąd one tu...

W skrócie opowiedziałam mu, że wszystkie postacie z niego są zmyślane i nie istnieją, a on sam zapewne nie istniał nawet w głowie autorki. Poza tym akcja rozgrywała się w Tokio. Spodziewałam się kolejnego ataku płaczu, więc od razu zatkałam uszy, ale on tylko z żalem westchnął.

– To wiele wyjaśnia... W takim razie muszę jechać do Japonii! Jak to daleko? – zapytał niczym wymagający książkę.

– Bardzo daleko – W odpowiedzi pokazałam mu na telefonie odległość w Google Maps.

– Co?! Przecież miałem być w Japonii! Jak to jest, że jestem na drugiej stronie świata?!

– Nie wiem, jak to jest – odparłam. Sięgnęłam po jego torbę. – Mogę zobaczyć?

– A proszę bardzo! Nie mam nic do ukrycia! – odburknął. – Ale musimy coś wymyślić, aby się dostać do tej całej Japonii!

Wysypałam wszystko z torby na podłogę. Moją uwagę zwrócił srebrny kluczyk. Od razu zapytałam, czy to takiego użyła jego mama, aby dostać się do Tokio dwudziestego wieku. Odpowiedział, że tak.

– Jak można się dostać do Japonii?

– Nie pojedziesz tam. Pokazywałam ci, że to strasznie daleko. Poza tym jestem przekonana, że nie masz przy sobie ani grosza, a bilety bardzo drogie. No i po co chcesz tam jechać?

– No jak to po co?! Muszę dotrzeć do autorki, aby napisała... znaczy się, narysowała ciąg dalszy! Przecież nie może tak być, aby członkowie rodzin bohaterów byli dyskryminowani. Zwłaszcza ze względu na płeć.

Pomyślałam wtedy, że dzieciak kompletnie nie rozumie, na czym polega tworzenie historii. Sama zajmowałam się tym przez jakiś czas i szybko doszłam do wniosku, że autor jest w stanie przedstawić życie jedynie kilku bohaterów. Bardzo długo musiałam mu to tłumaczyć.

– Ale do domu na pewno nie wrócę!

– Wrócisz, i to zaraz – odparłam stanowczo. Podniosłam w górę srebrny kluczyk. Edmund wskoczył na łóżko, ale nawet nie sięgał, aby mi go zabrać.

– Przecież i tak nie wiesz, jak go używać!

To była prawda, ale po krótkiej chwili niespodziewanie otworzyło się czarne coś na kształt dziury. Razem z Edmundem unieśliśmy się w powietrze. Zapytałam, co się dzieje, a on odpowiedział, że nie ma pojęcia. Na wszelki wypadek złapałam go za rękę. Obudziliśmy się w jakimś dziwnym ciemnym miejscu. Przed nami stała dorosła kobieta w białej sukni (takiej, jak ta którą miałam na sobie) i z różowymi włosami. Aż zaparło mi dech w piersiach. Przecież to była Chibiusa! Córka królowej Serenity!

– Edmundzie, co masz na swoje wytłumaczenie? – zapytała. W jej głosie czuć było bardziej smutek niż złość. – Martwiłam się o ciebie.

– Mamo, bo ja nie chce być traktowany, jak jakieś piąte koło u wozu! To, że nie mogę chronić srebrnego kryształu czy jakiegokolwiek innego nie znaczy, że jestem gorszy!

– A kto ci powiedział, że jesteś gorszy?

– Tak się czuję...

– Przepraszam bardzo, ale co tu się dzieje? – Kobieta popatrzyła na mnie z szeroko otwartymi oczami.

– Kim jesteś i dlaczego masz na sobie suknię mojej matki?! – zapytała groźnie. Wiedziała, że uznała mnie za zagrożenie. Wzięła Edmunda na ręce, jakby chciała go przede mną chronić. Widziałam, że musiało jej na nim bardzo zależeć, jak każdej matce. Pokrótce opowiedziałam całą historię. Nie zasłużyła na to, aby tak się martwić o swoje ukochane dziecko.

– Czyli cały czas opiekowałaś się moim Edmundem?

– Można tak opowiedzieć.

– Mamo, a będę mógł jeszcze kiedyś Sandrę odwiedzić?

– No nie wiem – nie była do końca przekonana.

– No proszę, proszę, proszę – zaczął się przymilać. – Obiecuję, że już nigdy więcej tak nie ucieknę, słowo honoru!

– Eh... jeszcze porozmawiamy o tym z ojcem, ale teraz... – wskazała palcem w moją stronę. Poczułam się dziwnie lekko i pomału, niczym piórko, zaczęłam opadać w dół. Obudziłam się dopiero w swoim pokoju. Zegarek pokazywał godzinę dwudziestą, a mama z dołu krzyczała, abym w końcu odebrała „ten” telefon. Na wyświetlaczu wyświetlało się imię Elki. Miałam już kilkadziesiąt nieodebranych połączeń, ale nie wiedziałam, co tak naprawdę miałabym ludziom opowiedzieć, bo w prawdę na pewno nie uwierzą. Sama z resztą nie wiedziałam, czy to wszystko mi się po prostu nie przyśniło, aż nie znalazłam torby Edmunda.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

madoka, dodano 11.04.2019 12:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.